TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 15 listopada. № 46.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Tysiąc osiemsetletnia rocznica męczeństwa śś. Apostołów Piotra i Pawła.

a

Wystawa powszechna w Paryżu.

(*Dokończenie.*)

8. Nie możemy przecież, mówiąc o Piotrze ś., przepomnieć św. Pawła. Wszakżeż to i jego żywot należy do wielkiéj wystawy dzieł i cudów, które Bóg zdziałał w papieztwie, dla niego i przez nie.

Obaj Apostołowie dostąpili korony męczeńskiéj tego samego dnia, w tym samym mieście, z rozkazu tego samego tyrana; równą cześć oddaje Kościół obydwom i wspólną wyznaczył uroczystość na obchodzenie pamiątki ich męczeństwa.

Osoba Piotra św. reprezentuje powagę nadludzką, nieomylność w nauce, i obraz prawdziwego miłosierdzia w naczelniku hierarchiji kościelnéj. Paweł zaś św. przedstawia przedewszystkim *apostolstwo Kościoła.* Stąd jego przed wszystkimi nazywa *Apostołem* Kościół święty.

Tegoż roku, którego Syn Boży wstąpił na niebiosa, nawrócił się Szaweł. Imię Szawła zamienił na Pawła, podobnie jak Szymona na Piotra. Apostolstwo trwało trzydzieści i trzy lata; tyleż lat żył Zbawiciel na ziemi. Apostolstwo św. Pawła jest cudownego *pochodzenia,* jest cudownym w niezmiernéj *rozległości działania i głębokości nauki,* cudownym nareszcie w *skutkach.*

Jego apostolstwo jest cudownego *pochodzenia.* Posłannictwo swoje otrzymał Paweł św. od św. Piotra. Pawła, ucznia Gamalijela, nawrócił i nauczył prawd wiary w cudowny sposób sam Jezus Chrystus, który mu się kilkakrotnie objawił. Syn Boży posłał go do Ananijasza, by się dał ochrzcić. Mimo to pozostawał Paweł św. zwyczajnym wiernym, dopóki Apostołowie rąk nań nie włożyli. Paweł św. nie uważał się za Apostoła pogaństwa, dopóki od Piotra św. nie otrzymał odpowiedniego posłannictwa. Dla tego to udał się do św. Piotra w Jerozolimie, i prosił go, aby jego naukę rozpoznał i za swoją uznał. *Cum ipso contuli evangelium* powiada św. Paweł, a gdzieindziéj mówi, że napróżnoby pracował, gdyby nie był otrzymał posłannictwa od jedynego naczelnika Kościoła. *Ne in vacuum currerem aut cucurrisem.*

Im ściślejszym połączenie Pawła ś. ze ś. Piotrem, tym większym jest *Apostół* w swych pracach, tym większe owoce jego trudów, tym donioślejsza jego wymowa i tym wydatniejsze nadludzkie rozumienie tajemnic religiji, i tym ściśléj połączony z Bogiem przez wizyje, objawienia, gorącą miłość, tym swobodniéj i otwarciéj czyni przedstawienia ś. Piotrowi, ulega tym bardziéj swemu Ananijaszowi, zniewolony uciekać się, jak każdy zwyczajny człowiek, do Sakramentów świętych. Jeden węzeł łączy go z Apostołami, wszyscy podlegają powadze i zwierzchnictwu Piotra świętego.

Takim jest jeszcze dzisiaj, takim będzie do skończenia czasów źródło każdego prawego apostolstwa. Chociaż was Pan Bóg porwie, jak ś. Pawła aż do trzeciego nieba, chociaż będziecie rozmawiali z Jezusem Chrystusem, będziecie jednakowoż musieli prosić Ananijasza o chrzest ś. dla waszéj parafiji. Jeżeli ta woda nie zleje waszego czoła, będziecie ślepymi; jeżeli nie otrzymacie święcenia kapłańskiego od biskupa, nie będzie wam wolno wykonywać urzędu kościelnego. Idźcie do Rzymu po posłannictwo, bo stamtąd płynie władza apostolska. Stosujcie się do rozkazów najwyższego kapłana; w przeciwnym razie spracujecie się i uznojicie na próżno, będziecie długo chodzili, a nie uczynicie ani kroku.

Apostolstwo Pawła ś. uważane w niezmiernéj *rozległości i głębokości nauki działania* obejmuje, podobnie jak apostolstwo Kościoła, *wszelaką prawdę, ku opowiadaniu jéj każdemu stworzeniu.* Ś. Jan Złotousty twierdzi, że Bóg dał Pawłowi ś. rozumienie wszystkich tajemnic. *Mysteria cuncta Deus ipsi concessit.* Jego nauka była tak głęboką i wiadomości tak rozległe, że niektórzy heretycy piérwszch wieków twierdzili, iż Paweł ś. był *Paracletem,* który miał świat nauczyć wszelkiéj prawdy. Paweł ś. sam twierdzi, że język ludzi nie ma wyrazów, któremiby mógł określić to, co wié... *Imperitus sermone, sed non scientia.* A jakże daleko sięga jego działalność? Oto według ś. Jana Złotoustego, podbija pod jarzmo prawdy cały rodzaj ludzki. *Omne prosus humanum genus sub jugum mittit veritatis.* Lat zaledwie siedemnaście nauczał, a Słowo Boże słyszał już wtedy z ust jego obwód, którego ogniskiem była Jerozolima, a którego promienie sięgały na trzysta mil. To też Kościół bez wachania się twierdzi, że opowiadanie Pawła ś. słyszał cały świat. *Universum mundum B. Pauli praedicatione docuisti.* Tę samą rozciągłość ma tylko apostolstwo Kościoła. Posłannictwem jego opowiadać Słowo Boże wszemu stworzeniu.

Owoce tego apostolstwa można opisać w ten sposób. *Wszystkie skutki za cenę wszystkich bólów.* To też zapowiedział Zbawiciel sam Ananijaszowi: „Pa-

weł jest naczyniem wybranym, aby nosił imię moje przed narody i królmi i syny izraelskimi. Bo ja mu ukażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego.“ Paweł ś. wyliczywszy wszystko, co wycierpiał, kończy w ten sposób: „Podobam sobie w krewkościach, w potwarzach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa. *Albowiem gdy nie mogę, tedym jest potężny. Cum infirmor tunc potens sum.* Stałem się głupim, wyście mnie przymusili. Bom ja od was miał być zalecon. Albowiem w niczymem nie był podlejszy, niżli oni, którzy są bardzo wielcy apostołowie, chociażem nic nie jest. Jednak znaki apostolstwa mego wykonane są u was we wszelkiéj cierpliwości, w znakach i w cudach i w mocach.“ Cierpienia więc Apostoła są warunkiem i miarą jego obfitéj w owoce działalności. Krew męczenników jest w każdym czasie i na wszystkich miejscach nasieniem nowych chrześcijan. I krew św. Pawła zrumieniła ziemię. Jego apostolstwo użyźniło męczeństwo, rozszerzyło więzienie, zbogaciło ubóztwo, uszlachetniło poniżenie. Przeto może św. Paweł prawie powiedzieć ze Zbawicielem świata: *Kiedy będę podniesionym od ziemi na krzyżu, pociągnę wszystko za sobą.* Ależ ta chwała Pawła św. i apostolstwa katolickiego spływa i na św. Piotra, bo to od Piotra św. otrzymuje św. Paweł posłannictwo swoje.

9. Oto wierny obraz tryjumfalnego pochodu papieztwa przez wieki. Znajdujemy go już w historyji św. Piotra, w jednym fakcie wiecznie trwałym:

Apostołowie chcieli przepłynąć cieśninę morską, ale mieli wiatr przeciwny; ich łódź dostała się na otwarte morze, i wśród rozhukanych bałwanów już miała zatonąć, kiedy Pan Jezus przyszedł nad ranem do swych uczniów po falach morskich: „Miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się, rzekł do nich.“ A Piotr odpowiadając rzekł: „Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach.“ A on rzekł: „Przyjdź.“ (Mat. 14, 29.) I Piotr św. wyszedszy z łódki, szedł po morzu do Pana Jezusa. Tymczasem nagle wiatr przypada, w duszy Piotra powstaje strach i poczyna tonąć. „Panie, zawołał wtedy, zachowaj mię.“ A wnet Jezus ściągnąwszy rękę, uchwycił go i rzekł mu: „Małéj wiary, czemuś wątpił?“ Potym wstąpił Zbawiciel z Piotrem do łodzi, a wszyscy, którzy byli w łodzi przyszli i pokłonili mu się mówiąc: *Prawdziwieś jest Syn Boży!*

Zupełnie taką jest historyja papieztwa, prowadzącego wybranych do portu wieczności wśród burz żywota. Kiedy Kościół w dniu Zielonych Świątek rozciągnął swe żagle, wzdęte wiatrem niebieskim, rzekł Jezus do sternika, który go prowadził. „Przyjdź“, i mimo wiatrów przeciwnych, chodzi on nieustannie po wodach: *„Veni super aquas!“*

Gdyby się Piotr św. na własnych tylko miał opierać siłach, zginąłby jak kawał ołowiu w głębokościach morskich. Przypomniał mu też Pan Jezus, że jak każdy inny śmiertelny podlega prawom ciężkości, że jeżeli nie ma ufności do siły nadludzkiéj, która go podtrzymuje, otwiera się natychmiast przepaść pod jego nogami. Ale o téj słabości przekonał się Piotr św. zanim jeszcze Pan Jezus prosił Ojca o umocnienie go we wierze na zawsze. Od téj chwili kroczy sternik Kościoła zawsze wprost ku Jezusowi, chodząc zarówno bezpiecznie po wodach, jak po lądzie: *Ambulat super aquam ut veniat ad Jesum.*

Zaprawdę, w tym ciemnym człowieku, który tylko ludzkie miał myśli, który rzeczy bozkich zgoła nie rozumiał, a który mimo to jest od ośmnastu wieków nieomylnym nauczycielem ludzkości, nauczającym na ziemi najwyższych tajemnic niebieskich;

W tym człowieku ospałym w Getsamane, który z Jezusem nie mógł jednéj czuwać godziny, a który od ośmnastu wieków czuwa bezustannie nad owczarnią Chrystusową;

W tym ubogim rybaku, którego Pan Jezus oderwał od łodzi i sieci, który od ośmnastu wieków rządzi naczelnie w imię Jezusa duszami i sumieniami cywilizowanego świata;

W tym rybitwie nieszczęśliwym, który razem z sześciu innymi rybakami całą noc ryby łowi, siecią na prawo i na lewo łodzi miotając a nie może ani jednéj rybki ułowić, a który od ośmnastu wieków zagarnia do swéj sieci ludzi i królestwa;

W tym bojaźliwym starcu, który dla jednéj służący zaparł się Mistrza, a którego dziś sprzysiężonego piekła i świata potęgi poruszyć nie mogą;

W tym wszystkim, któż nie widzi przewróconych praw natury? Któż tu nie widzi owego odblasku przemienienia na górze Tabor, którego Piotr św. był świadkiem? Któż nie dziwi się temu, że Pan Bóg w bijący sposób zawiesił liczne prawa moralne, niemniéj niezbędne jak prawo ciężkości? Najwyższy kapłan jest więc śmiertelnikiem, którego Pan Jezus przyciąga do siebie, każąc mu chodzić po falach: *Ambulat super aquam ut veniat ad Jesum.*

Czy się ocean burzy i pieni, czy też uspokaja, czy się wielcy srożą, lub milczą, czy przepaść się otwiera, czy też zakrywa swoje głębiny, cóż to wszystko znaczy? Czyż Bogu trudniéj jest kazać nam chodzić po wodzie, kiedy wiatr dmie i morze się wzdyma? O! jakżeby słusznie można porównać z trzciną miotaną wiatrem *(arundinem vento agitatam)* tych, którzy się boją, aby na Piotra nie dęły wiatry i nie uderzały bałwany! Ileż ubliżają swą trwogą pełną nieufności Temu, który rzekł do Piotra: *Pójdź do mnie chodząc po wodach!* Takim jest prawo, które kieruje krokami papieztwa. Jeżeli więc najmniejsze poruszenie wiatru was zastrasza, słuchajcie wyrzutu Pana Jezusa: *Małéj wiary, czemuś wątpił?*

10. Lecz jeżeli nam nie wolno okazywać braku ufności względem Opatrzności, czyż nam wolno gnuśnieć w bezczynności, składając na nią staranie o wszystko? Co z naszéj strony nam czynić wypada, widzimy z następującego wypadku w żywocie św. Piotra: Podczas piérwszego prześladowania wiernych w Jerozolimie, wszczętego przez Heroda, którego ofiarą między innymi padł św. Jakób, biskup tegoż miasta, cóż się działo około świąt wielkanocnych? Przerażenie było wielkie między chrześcijany; już tylko nocą śmieli się zgromadzać. Piotr św. był we więzieniu i w kilku godzinach miał nań zapaść wyrok śmierci.

Tymczasem ktoś zapukał do drzwi domu Maryji, matki Jana, zwanego Markiem.

Była wtedy wielka liczba chrześcijan zebraną w tym domu, nie dla snu, albo dla zabawy, albo dla próżnych rozmów, ale dla modlitwy. Modlono się przedewszystkim za Piotra, uwięzionego i strzeżonego ściśle od dnia męczeństwa św. Jakóba. Piotr

św. był skuty dwoma łańcuchami, strzegło go dwóch żołnierzy, dwóch innych strzegło wnijścia do więzienia. Cztérech ludzi miało ciągle zwrócone oczy na tego jednego człowieka, który spał twardo całymi nocami, kiedy jego straże czuwały.

Tymczasem nieznajomy stukał ciągle do drzwi. Służąca imieniem Rode chce nareszcie otworzyć. *Kto tam?* pyta się. *To ja, Piotr,* odpowiada gość nocny. Miasto drzwi otworzyć, spieszy uradowana Rode do zgromadzenia i woła: *To Piotr!*

„Szalejesz“, wołali jedni... „To anioł jego,“ mówili drudzy... a Piotr tymczasem stukał ciągle.

Rode nie śmiała otworzyć; Apostołowie mając więcéj odwagi, otworzyli nareszcie, a poznawszy Piotra nie mogli wyjść z podziwienia.

Ręką dał znak do milczenia i opowiedział, że przed kwadransem spał, dobrze zakuty w żelaza i ściśle strzeżony; naraz obudził go anioł pański, napełnił światłem jego więzienie i rzekł: *Wstań rychło.* W téj chwili opadły łańcuchy z rąk jego. Potym rzekł anioł do niego: *Opasz się i obuj ubrania twoje, weźm na się odzienie twoje i idź za mną!* Idąc za aniołem, minął więzienia pierwszą i drugą straż i przyszedł do bramy żelaznéj, wiodącéj do miasta, która się sama otworzyła; szedł do końca ulicy i anioł go opuścił. Przyszedszy do siebie udał się do domu przyjacielskiego i kołatał do niego.

Ileż to nauk w téj historyji, która nam przedstawia historyją papieztwa samego! W Herodzie i jego żołnierzach, w tych licznych środkach ostrożności, których użyto, aby zgubić Piotra, a z nim Kościół, widzieliśmy przykład, który naśladowali wszyscy prześladowcy. Gwałtu, jak postępu zarówno używali, żelaznymi okowami aż nazbyt często się posługiwali, obsyłali po kraju żołnierzy i policyjantów czujnych, jedynie na to, aby wydzierając wolność papieżowi, wydrzeć ją i Kościołowi.

Chrześcijanie Jerozolimscy się modlili. To było wszystko, co uczynić mogli. Modlili się dzień i noc. Albowiem modlitwa sprowadza łaskę, budzi aniołów stróżów ludzkości, rządzi porówno z Bogiem sprawami ludzkimi. Dla tego też modlitwa za papieża zachodzi bardzo często w naszéj liturgiji. Dla tego nadaje papież, chcąc nas zachęcić do modlitwy, tak liczne odpusty i jubileusza.

Wysyłając swego anioła w chwili sposobnéj, wysłuchuje zarazem Pan modlitwy, którą sam natchnął; wszystkie wysilenia swych nieprzyjaciół obraca w niwecz i zwycięża wszystkie ich zamysły. Oszczędza im zbrodni i nie daje im sposobności przekonania się, że on jest panem i że on zawiesza, kiedy mu się podoba, wszystkie prawa fizyczne i moralne, które sam ustanowił.

Wszelakoż Bóg wtedy tylko czyni cuda ku zachowaniu Piotra ś. i Kościoła, kiedy tego potrzeba. Żelaznéj bramy więzienia nie byliby mogli chrześcijanie w naturalny sposób otworzyć; otwiera ją anioł Boży. Drzwi do mieszkania Maryji powinna była służąca Rode otworzyć; nie otwiera ich też anioł.

Wypełnimy więc nasz obowiązek, dodając do naszéj modlitwy te środki i te pomoce ludzkie, które z przyrodzenia są zdolne zachować i obronić wolność Kościoła, ofiarując dla niéj nasze trudy, nasze majątki i naszą krew. Czyż podobna, aby nienawiść miała być skrzętniejszą od miłości? Kiedy straże czuwają nad swą ofiarą, mieliżby spać przyjaciele? i kiedy się Heród gotuje do krwawego wyroku, miałażby Maryja mieć drzwi zamknięte przed tymi, którzy się modlić z nią pragną, i przed więźniem ściganym przez swe straże, który ją prosi o gościnę?

Widzieliśmy więc, że dzieje ś. Apostołów Piotra i Pawła, które się odbijały w kościele, a mianowicie w papieztwie, są pełne cudów i wspaniałą by to było pracą, uczynić z nich *wystawę powszechną.* Przeglądając cuda téj wystawy, powróciliby niewierni do wiary, wierni wzmocniliby się w swéj ufności, poddani napełniliby się uszanowaniem dla swéj władzy, a książęta zrozumieliby, ile błogosławieństwa przynosi opieka nad tym, co Bóg najwięcéj miłuje na świecie, t. j. nad wolnością jego Kościoła świętego.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *28 października 1867.*

Właściwą cechą Rzymu, która miasto wieczne najdobitniéj odróżnia od reszty stolic świata, jest: że tu sprawy duchowne górują zawsze nad sprawami doczesnymi wszystkimi, nad najważniejszymi, nad tymi nawet, w których ważą się spokój, pomyślność i życie materyjalne społeczeństwa. Takto pomimo, że wróg stoji u bram miasta, że żyjemy pod prawami stanu oblężenia, że lada chwila może ostateczne przynajmniéj na czas pewien zapaść roztrzygnięcie w sprawie państwa kościelnego, wszystko co tu siłą umysłową oddycha, oderwanym w zeszłą Sobotę zostało od téj całéj rzeczywistości doczesnéj i rozprawia nad encykliką papiezką wydrukowaną w dzienniku urzędowym 26. t. m. którą wam tego samego dnia posłałem. Połączenie w niéj dwóch spraw, władzy doczesnéj napadniętéj, i gwałtów spełniających się na naszéj polskiéj ziemi, bez wątpienia stanowi wątek główny wszelkich o niéj rozumowań. Ciało dyplomatyczne mianowicie szczególniejszym sposobem tym związkiem uderzone zostało. Mniéj głęboko zanurzający się w ruch życia duchownego Stolicy Apostolskiéj przypisują to zjawisko wyłącznie uczuciom osobistym Piusa IX. dla sprawy naszéj, któréj straszne losy wielkiego tego Papieża zajmują nawet w chwili, gdy zdaje się sił i czasu ledwie znajdowałoby się dosyć na obmysliwanie obrony od grożącego najbliżéj Stolicy ś. niebezpieczeństwa. Inni, którzy pojmują lepiéj przyrodę kościoła Bożego, zaczynają się rozpatrywać w nieśmiertelności powszechnego zarządu Kościoła, który w żadnéj chwili nie ustępuje z pola walki, obejmuje wszystkie zdarzenia ludzkie w świecie, poświęca swą troskę wszelkim chrześcijaństwa potrzebom, nie zaniedbując żadnéj strony duchowego rozwoju ludzkości, doglądając zarówno sprawy czysto religijne, jak polityczne i naukowe. I to pomimo, że ze wszystkich tych okręgów moralnéj strony żywota ludzkości cezaryzm i postępowość starają się papieztwo wytrącić, pomimo, że na pozór zdają się wieńczyć się najpełniejszymi wawrzyny zwycięztw niby to stanowczych w obecnym czasie. Stąd panowie przedstawiciele europejskiéj dyplomacyji nie mało są uderzeni, i jak słyszę pod wpływem silnego wrażenia, już do swych rządów powysyłali noty zwracające ich uwagę na ogrom siły, któréj Stolica Apostolska na zewnątrz składa dowody potę-

żne za dni naszych. W téj liczbie znajdują się i inowiercy, którzy mówiąc o zamachu teraźniejszym na Papieztwo, powiadają: I cóż świat zdoła przeciw téj potędze, która trzęsie światem w chwili, gdy świat sądzi, że ją osłabił, że ją rozwala i że ją zniszczy! Zdania te wszystkie i różne dochodzą rozumie się do Papieża, któremu są niezmierną pociechą. Miłym mu jest, że oceniają potęgę wieczystą papieztwa należycie, ale też się nie kryje z tym, że rad jest natchnieniu Bożemu, z którego łaski i światła danym mu zostało odezwać się o Polsce, w chwili takiéj, w któréj zajęcie się naszymi losami, choćby w jednym słowie wyrażone, dowodzi dostatecznie światu całemu, ile go te losy nasze żywo obchodzą. Z prawdziwym szczęściem zdarzyło nam się od znajomych odbierać z tego względu powinszowania. Nie jeden spotykając się z nami, bodaj na ulicy, wyraża swe życzenia, żeby troskliwość Ojca św. o nasz naród jak najprędzéj ulgę nam przyniosła. Lecz jeżeli między ludźmi ze świata, wśród zimnego dyplomatów grona, takie wrażenie ta encyklika sprawiła, łatwo sobie wystawić, jakim odgłosem się odbije na łonie episkopatu świata katolickiego, i wśród prawdziwie wiernych synów kościoła. Bądź co bądź, wszystkie kuli ziemskiéj dyjecezyje klękną przed Bogiem, wedle nakazu od Piotra Następcy odebranego, i modląc się o zwycięztwo Głowy Kościoła, razem jednocześnie będą Boga błagały o zwycięztwo nasze. Jakąż wdzięcznością serca nasze powinny być za taki skarb Piusowi IX. przejęte! Zaprawdę, wdzięcznością doskonałą, nie tylko uczuciową, o którą u nas nie trudno, ale czynną, tą, którą zdołamy zdumionemu światu taką dobrocią Papieża dla nas, dowieść, żeśmy jéj godni, i że godnymi jéj zostać się staramy. Papież nas do swéj osoby miłości ogniwami przykuwa, nie odchódźmyż od niego! Trzymajmy z nim, niech on będzie naszą sędzią nie tylko ojcem, niech będzie naszym światłem, a nie tylko ciepłem, niech się stanie jego nauka naszym chlebem codziennym i każdochwilnym, a nietylko lekarstwem pociechę i ulgę przynoszącym! Zaprawdę, gdyby inaczéj być miało, nie warto by się daléj Polakiem nazywać, bo imię to czyste zostałoby nawet przez innowierców pogardzone, którzy dosyć nadziwić się nie mogą łaskawości Piusa, nam co chwila i w sposobach najczulszych i najdzielniejszych się objawiającéj. W nadziei, że piśmiennictwo polskie ujiści się z długu nowo zaciągniętego wdzięczności, względem Papieża, przerywamy te nasze uwagi, skoro wyjść by mogły z zakresu wiadomości o wrażeniach w Rzymie odniesionych w sprawie błogosławionéj téj encykliki ostatniéj, i zwracamy się do obowiązków korespondenta. —

Położenie tu zawsze jednakowe, z jednéj strony, z pozornéj, niby to lepsze, ale w rzeczywistości znacznie jest od 48 godzin gorsze. I tak lepsze jest, bo od dwóch dni znowu francuzkie poselstwo głosi, że flota francuzka wypłynęła z załogą przeznaczoną do Rzymu, opuściwszy Tulon 26go o 6. z rana, i dążąc do *Civita Vechii*. Wiadomość tę depesze Nuncyjusza Paryzkiego ztwierdzają. Ale do téj pory, a przynajmniéj do dzisiaj o południu, nawet floty francuzkiéj z portu Civita Vechiańskiego w oddali nie widziano. A tym czasem oddziały coraz silniejsze napastników wkraczają w państwo kościelne i onegdaj przeszło 4 tysiące tych zbójów pod dowództwem Garybaldego ojca, napadło na *Monte rotondo*, które po zaciętéj obronie wojska Papiezkiego, składającego się tylko z 350 ludzi musiało się poddać, wraz z tą załogą, którą Garybaldi wziął w niewolę. Powiadają, że bohater czerwony zżymał się nadzwyczaj na widok dzielności wojsk kościelnych, które w sile kilkanaście razie mniejszéj nie dopuszczało mu wzięcia miasta, wcale nie wzmocnionego, dwiema tylko armatami i 350 żołnierzami bronionego, które to wojsko poddać się musiało jedynie w skutek braku kul i prochu. W tym jednak smutnym zdarzeniu, które stanowi pierwszą przegraną wojska Rzymskiego, jest pogorszenie rzeczywiste położenia naszego. Po zajęciu bowiem *Monte Rotondo*, Garibaldi otrzymał z Neapolitańskiego i z Toskaniji znaczne posiłki, z którymi drobne wojsko Rzymskie już nie jest w stanie się mierzyć. Złożywszy niezrównane bohaterstwa dowody otrzymało rozkaz cofania się ku Rzymowi. — Wieść, że włoskie regularne wojsko przeszło granicę, nie sprawdziła się, aczkolwiek przez telegramy rządowe była tu doszła. Pomyłka nastąpiła z powodu, że wśród nowo przybyłych Garybaldczyków, dostrzeżono nie tylko niektórych uzbrojonych bronią regularnego wojska włoskiego, ale nawet kilku walczących w mundurach tego wojska. Lecz jak się pokazało, były to wyjątki, które opuszczając szeregi regularne na prędce, nie znalazły czerwonych garybaldzkich koszul pod ręką, i dla tego wystąpiły do boju na pomoc Garybaldczykom pod *Corese i Monte rotondo*, nie przebrani. Ogromna bowiem liczba żołnierzy włoskich jest koszulami czerwonemi zamaskowana, dla oszukiwania ślepéj Europy. I tak ranni Garybaldczycy leżący w szpitalach rzymskich posiadają i bieliznę i przybory medyczne rany ich obwijające, oznczone liczbami i głoskami używanemi w pułkach regularnego wojska; *jak n. p. 35. pułk linijowy, 2. kompanija,* i t. d. To są ważne szczegóły dla przyszłych bezstronnych dziejopisarzy, którzy będą opowiadali potomności historyją téj tragedyji niegodnéj, za pomocą któréj wolnomularzy stronnictwo unieszczęśliwia za dni naszych włoskiego narodu większość i świętokradzko chce rozwalić ustrój i zarząd zewnętrzny kościoła katolickiego. — Rzymska policyja wielkiéj czynności dowody składa w tych czasach. Co chwila odkrywa tajemne roboty panów postępowców. I tak wczoraj odkryła skład prochu w dwóch domach. Zarazem uprzedziła wysadzenie koszar w pałacu *Cimarra* się znajdujących, pod którym podsadzili postępowcy miny prochu.

29. października 1867. Wyszedszy na miasto po wiadomości jesteśmy w możności wam donieść, że nareszcie wczoraj późno wieczorem flota francuzka przybiła do przystani Civitavechiańskiéj. Wojska wylądowują już od godzin kilku. Pierwsza dywizyja pod dowództwem jenerała Dumont ma dziś wieczór przybyć do Rzymu. Jednocześnie z Florencyji dochodzą telegramy donoszące, że po ustąpieniu Cialdiniego, król przywołał jenerała Menabreę i jemu polecił utworzenie nowego ministeryjum. Menebrea natychmiast wystósował manifest do narodu, wczoraj ogłoszony we Florencyji, w którym król się wypiera wszelkiego wspólnictwa z Garybaldczykami, i oświadcza, że chce szanować niepodległość Papieża. Tak przynajmniéj telegram opiewa. Jeśli tak jest rzeczy-

wiście, dowodem by to było, że Napoleon wziął znowu górę we Florencyji, że *status quo ante invasionem* będzie przywrócony i konwencyja wrześniowa na czas jakiś jeszcze kształtem półwyspu apenińskiego. Zapewne tak będzie, przynajmniéj aż do ukończenia wojny, do któréj Napoleon się gotuje, a w któréj nie radby miał przeciw sobie katolików nie tylko Francyji, ale i świata całego. Tak to Pan Bóg prowadzi łódź Piotra ś. i posłuszeństwo wzburzonym falom nakazuje. Niech mu za wszystko składaną będzie chwała. — Zeszłéj nocy spokojność w Rzymie była zupełną, parę bomb *à la Orsini* tylko tu i owdzie postępowcy rzucili, które jednak prócz złoczyńców je rzucających nikomu szkody nie sprawiły. Dziś z rana na *Monte Citorio* w domu niedaleko od ministeryjum policyji stojącym, wystrzelił jakiś zapas bądź bomb bądź prochu przez postępowców złożony. W téj chwili straż ogniowa gasi pożar wszczęty, ale nie umiano dotąd przyczyny tego nieszczęścia niewątpliwie odkryć.

Otóż i dzienniki wieczorne dzisiejsze wyszły. *Osservatore* podaje ów manifest Wiktora Emanuela, o którym wyżéj mówiliśmy. Całość jego nie wygląda tak pięknie, jak go telegramy opiewały. Aczkolwiek retoryką pokryta, dążność króla Włoch z niego jasno przebija. Wypiera się wspólnictwa z Garybaldczykami, ale wyraźnie dąży do ich celu, do którego dojść myśli za pomocą Francyji znanemi polityki Napoleońsko-Cavourowskiéj wybiegami. Zarazem włoskie półurzędowe dzienniki dzisiejsze wspominają o jakimś protokóle, podpisanym przez Napoleona i króla włoskiego, który ma być dodatkowym traktatem do konwencyji wrześniowéj. Francuzkie dzienniki biją wciąż w bęben kongresu lub konferencyji Europejskiéj, mającéj załatwić sprawę rzymską. Jest to zwykły wybieg Napoleońskiéj polityki, pojawiający się w każdéj sprawie, w chwili, w któréj Napoleon ma zrzucić ze siebie odpowiedzialność faktów, mających się dokonać — w chwili, w któréj się cofa od zobowiązań powziętych. Nikt z nas nie zapomni nigdy, że takim wznieceniem zamiaru kongresu opuścił Polskę po odmowie Gorczakowa, Szlezwik przed Austryji i Prus działaniem, a poprzednio traktaty w *Villafranca* i w *Zuriche* zawarte. Aczkolwiek więc Francuzi lada chwila mogą do Rzymu już nadejść i ludność wiecznego miasta ochronić od zbojeckiéj garybaldczyków napaści, nie można nadzieji wielkiéj się oddawać, co do ogółu i zasady sprawy władzy doczesnéj Papieży. Zresztą jeżeli od godzin kilku ręczą w Rzymie, że dziś wieczór dywizyja jenerała Dumont z Civita Vechia tu przybędzie, z drugiéj strony obiegają pogłoski, że się wojska Napoleona z Civita Vechii nie ruszą, że tam czekać będą na dalsze swego Pana rozkazy. Niepewny stan tedy dotąd panuje i strachem sobie właściwym przeraża. *Osservatore* zarazem ogłasza dziś adres dziękczynny rzymskiéj municypalności do wojska Papiezkiego, którego bohaterstwo zaprawdę przeszło wszelkie spodziewanie, i ocenione jest nawet przez najzaciętszych świętéj sprawy wrogów. Ludność rzymska wszelkiemi sposoby Ojcu św. świadczy swe przywiązanie i wierność w tych dniach okrutnéj próby, którą przebywamy. Mnóztwo czynów przepięknych odznacza Rzymian ze wszystkich warstw społeczeństwa. Obywatele nocne odbywają patrole dla dania wypoczynku znękanemu stanem oblężenia i bojami wojsku. Książę Chigi ofiarował część swego przepysznego pałacu na placu *Colonna* dla wygodniejszego pomieszczenia oddziału, strzegącego tego środkowego i ważnego punktu miasta. Rzymskie panie odwiedzają wojskowych rannych po szpitalach. Ze szczęściem i z dumą przychodzi nam tu napisać, że wśród nich, jak nam ręczą, odznacza się miłosierdziem swojim dla tych biedaków polka, z domu Branickich, księżna Odescalci, która bawiła w Polsce u krewnych jeszcze nie dawno, a na wiadomość niebezpieczeństw, grożących Papieżowi, przyjechała do Rzymu, aby przykładem swojim zachęcać innych do utrzymania się na obowiązkowym każdego stanowisku. Słyszeliśmy, iż ten odważny jéj powrót wielce miłym był Piusowi IX.

30 października. Dzisiaj z rana przybył jenerał Dumont z Civita Vechii do Rzymu dla oświadczenia kardynałowi Sekretarzowi Stanu, że wojska francuzkie pospiesznie wylądowują, i że ma nadzieję, że bodaj część pierwszą przywiezie dziś wieczór do Stolicy. Całą wyprawą dowodzi jenerał dywizyji *de Failly*. Jenerał Dumont zaś jest naczelnikiem piérwszéj brygady przybyłego wojska. O usposobieniach naczelnego wodza względem Stolicy św. nic jeszcze nie wiemy. Co zaś do jenerała *Dumont* w różnych okolicznościach dał już on poznać swą przychylność dla Papiezkiego państwa. Chociaż zapewne uczucia osobiste tych panów nie mogą wpływać na losy doczesnego tronu Ojca św., nie mniéj jednak ważne one być mogą w tysiącznych stosunkach, pochodzących z przyrody istnienia załogi francuzkiéj w Rzymie. O godzinie drugiéj przylepiona została na wszystkich ulicach miasta *proklamacyja* naczelnego wodza do Rzymian. W téj jen. de Failly obwieszcza ludności iż cesarz przysłał żołnierzy francuzkich dla bronienia Ojca św. od napaści band rewolucyjnych, że jak zawsze, zadaniem cesarza jest moralność i bezinteresowność. Dziwnie wprawdzie te wyrazy brzmią tym, którzy pamiętają, że niemoralne stworzenie nowych Włoch jest Napoleona dziełem, i że za wojnę roku 1859 zabrał apenińskiemu półwyspowi Sabaudyję i hrabstwo Nicejskie.

Ale Napoleon nie zważa na takie drobnostki i zawsze liczy na brak pamięci dzisiejszego świata. Daléj proklamacyja obiecuje poszanowanie spokoju i praw ludności rzymskiéj. Z niéj jak widzicie, nikt żadnego wniosku wyciągnąć co do przyszłości nie może. Obiegają pogłoski, że jen. Dumont miał powiedzieć kardynałowi Antonellemu, że dotąd przybyło tylko dziesięć tysięcy wojska do Civita Vechii, że reszta floty zatrzymała się koło *Livorna,* gdyż w Paryżu nie małe obawy istnieją o spokój we Florencyji. Tu zaś już od dwóch dni mówią, że we Florencyji na wiadomość francuzkiéj interwencyji wybuchła rewolucyja. Aczkolwiek zupełnéj wiary nie dajemy tym wiadomościom, przeczyć jednak nie możem, że takowe pogłoski mieć mogą pewnę podstawę. — Od dwóch dni znowu poczty i telegramy żadne do Rzymu nie dochodzą z zagranicy, a ostatnie Florenckie dzienniki opisywały rozruchy zaszłe w stolicy włoskiéj pod pałacem poselstwa francuzkiego, które rząd siłą zbrojną musiał uśmierzać. Do prowincyji papiezkiéj mimo wszystko napływa coraz więcéj garybaldczyków, którzy są tak liczni, że rząd Ojca św. nie mogąc

słabych swych sił narażać na niechybne zniszczenie lub na niewolę przynajmniéj swego wojska, załogą stojącego w Prowincyjach Frosinone i Viterbo, musiał je całe ściągnąć do Stolicy, nad którą oko należało do téj pory mieć baczne. W skutku cofnięcia wojsk rzymskich garybaldczycy podeszli aż niemal pod sam Rzym, w *Albano*, we *Frascati*, w *Genzano* pozrywali papiezkie herby i ogłosili dyktaturę Garybaldego. Zuchwałość posunęli do tego stopnia, że chorągiew swą wywiesili na szczycie letniéj rezydencyji Ojca św. pod Albano. Rzeczywiście też chaniebny ich sztandar przez godzin kilka powiewał na zamku *Castel Gandolfo*. Na wiadomość jednak pewną, że Francuzi nadchodzą, minister broni jen. Kancler wysłał oddział żołnierzy w te strony, przed strzałami piérwszemi którego napastnicy umknęli. Za to ledwie wojsko papiezkie musiało opuścić miasto *Viterbo*, garybaldczycy je zaraz zajęli. Nikt dotąd przewidzieć nie może, czy Francuzi sam Rzym, czy też i prowincyje przyszli od napastników bronić.

Nareszcie o godzinie 4 po południu Francuzi weszli do Rzymu. Przyjęcia doznali doskonałego, bo stronnictwo ruchu nie dopuściło się żadnéj manifestacyji, a wszystkie warstwy ludności rzymskiéj odetchnęły na widok ludzi, którzy jeśli ich nie uwolnią od Wiktora Emanuela, to w każdym razie obronią przeciw zbójcom garybaldyjskim. Gdy się zatrzymało wojsko francuzkie na placu *Colonna*, nabitego zgromadzeniem ciekawych, ze szczęściem a nawet z zadziwieniem, znalazszy się w gronie młodych Rzymian, słyszałem rozmowy świadczące o ich najlepszych dla rządów Ojca św. usposobieniach. Mówimy z zadziwieniem, bo zwykle młodzież nie ceni prawdziwego dobra i raczéj skłania się ku rozruchom i nieporządkowi w ogóle. Jeśli więc nawet młodzież dziś w Rzymie prawdę widzi, o ileż bardziéj na jasne widzenie starszych liczyć można. Spotkanie wojsk rzymskich i francuzkich było rzeczywiście piękne. Żołnierz francuzki, *piérwszy*, jak sam o sobie mówi, żołnierz świata ściskał się z żołnierzem rzymskim. Winszowali sobie wzajem, Francuzi bohaterstwa rzymskiego wojska, a rzymscy żołnierze przybycia Francuzów. Ponieważ rzymskie wojsko składa się przynajmniéj we większości z Francuzów, przybyli żołnierze mówili żołnierzom papiezkim *„jesteśmy z was dumni!“* Wszystko to przynajmniéj zgodę dwóch wojsk przyobiecuje, co też nie małym jest dla Rzymu spokoju wewnętrznego warunkiem.

31 października. Pomimo przyjścia francuzów noc była niespokojna. W samym mieście garybaldczycy zebrawszy się w *Villa Cechina* umyślili uderzyć na w pobliżu leżące koszary, ale bój trwał niedługo, bo żandarmi ich pobiili, kilku zostało zabitych i rannych kilkunastu z nich wzięli do niewoli, a reszta zdołała ratować się ucieczką. Jednocześnie inna zbójców tych zgraja ośmieliła się podejść na plac św. Piotra z zamiarem uzbrojenia tak zwanego odwachtu królewskiego u wejścia do Papiezkiego pałacu, lecz ledwie napastnicy podeszli i strzałów kilka uczynili, odwacht odpowiedział dwiema armatami na napaść. Ośmiu położył trupem, a reszta się rozproszyła. W zajściu pod Villa Cechina opłakiwać przyszło zdradliwie napadniętego na rogu ulicy Penitencyjaryjuszów kapitana Zuawów *de Fournella,* który z koszar *Sarristori* usłyszawszy strzały, pędził na miejsce bójki i został przez niedostrzeżonego napastnika niebezpiecznie ranny. Stan jego jest niebezpieczny. Strata to wielka dla wojska papiezkiego, którego był rzeczywistą chwałą. Lubiony ogromnie w wojsku, jest tym silniéj żałowany, że jest synem ostatnim zacnych rodziców, którym syn piérwszy zginął na prowincyji w jednym ze spotkań ostatnich z nieprzyjacielem. Prócz tych potyczek w mieście kilku żołnierzy francuzkiego wojska zostało téj nocy przebitych sztyletami. Podobno jeden tylko ze złoczyńców został schwytany i zaraz rozstrzelany z rozkazu jener. de Failly, główno-dowądzącego załogą francuzką. Za miastem zaś dwutysiączny oddział garybaldczyków pod dowództwem syna Garybaldego przez godzin kilka w nocy bił się ze zuawami papiezkiemi w okolicy *Ponta Mammolo*. Zuawów ledwie było trzystu, jednak zmusili napastników do ucieczki, zabrawszy im kilkunastu jeńców, wiele broni, amunicyji i obozowe łóżko syna Garybaldego. Widzieliśmy jak o południu zwycięzki zastęp zuawów, pobiwszy wroga, wprowadzał na *Corso* rannych i jeńców nieprzyjaciela. Ludność z zapałem przyjmowała zuawów. Zajście to jest po obronie *Monte Rotondo* niewątpliwie najpiękniejszym czynem wojennym papiezkiego wojska. Każdy bowiem zrozumie, że 300 zuawów zwyciężających dwutysiączny oddział garybaldczyków jest rzeczywiście wojennéj chwały imienia godnym zajściem. Co zaś do politycznych wiadomości, żyjemy od trzech dni znowu w nocy najczarniejszéj, ani telegramy bowiem, ani poczta do publiczności nie dochodzi. Stąd mnóztwo pogłosek na mieście, tyczących się rozruchów, jak ręczą, zaszłych we Florencyji i Neapolu.

Bądź co bądź, nic pewnego nie wiemy dzisiaj i jutro niczego się nie dowiem, ponieważ w uroczyste święta dzienniki w Rzymie się nie drukują. Tymczasem więc posełamy wam ten list. Tym sposobem do następnego będziecie dzielili niepewności nasze, chyba telegramy was dojdą prędzéj, ale te są w ręku Włochów, więc wiary im dawać nie należy.

W każdym razie jednak jeśliby się sprawdziły pogłoski o rewolucyji we Włoszech i o przejściu Alp przez Francuzów, zdarzenia te pociągnęłyby za sobą niechybnie rozbicie włoskiego zjednoczenia, a ułatwiły Napoleonowi przeprowadzenie jego dawnéj dla Włoch ideji konfederacyji, któréj Francyja zawsze by była jeśli nie panią, to przynajmniéj starszą i wielce wpływną siostrą. To rozwiązanie byłoby najpożądańszym, bo pomimo całéj sekciarskiéj nienawiści Napoleona do Stolicy św.; on nigdy Papieża własną ręką nie wygna z Rzymu. On czuje doskonale, że monarcha 36 milijonów Francuzów odpowiedzialności za tę zbrodnię przyjąć w żadnym przypadku bezkarnie nie zdoła, zatym rad nie rad, będzie musiał służyć sprawie królestwa Bożego na ziemi!

Ojciec św., dzięki Bogu, utrzymuje się przy siłach i zdrowiu. Prawdziwa to łaska miłosierdzia Bożego na Kościół, na świat oświecony cały spływająca, bo zaprzeczyć nie można, że na nim przyszłość, wszelkiéj uczciwości i świętości zasada się opiera. Król neapolitański z rodziną swoją zawsze jest w Rzymie, ale od dni kilku na żądanie Papieża przeniósł swe mieszkanie z pałacu własnego do Watykanu.

---

* **Rzym** 3go listopada 1867.

Pomimo francuzkiéj załogi nie cieszymy się nawet w mieście spokojem zupełnym. Niestety w Polsce są znane wszelkiego rodzaju *terorystyczne* rządy. Zrozumieć więc wam łatwo przyjdzie, że pobici postępowcy chwilowo przez nadejście wojsk francuzkich, nie mogąc walczyć z nimi o dniu białym i bronią odkrytą, starają się wszechmoc swą udowodnić nocnemi swemi sztukami. Stąd każdéj nocy sztyletują zdradziecko żołnierzy bądź rzymskich bądź francuzkich, proch pod domy podsadzają, i rozrzucają bomby *à la Orsini* po placach i ulicach miasta. Wojsko rzymskie wzmocnione załogą francuzką w części przynajmniéj w pobliższe prowincyje wraca, by ważniejsze odzyskiwać miejscowości. Ale zadanie to nie jest łatwe. Garybaldczycy bowiem coraz się mnożą. Panują we *Viterbo, Frosinone* i *Monte Rotondo.* Do tego ostatniego miasta wysłano zuawów wczoraj. Pułk zaś francuzki jeden udał się prosto z Civita Vechii do prowincyji *Viterbskiéj* w kierunku *Montalto* i *Corneto,* które zajął, aby przeszkadzać garybaldczykom nowe wkraczanie ze strony pogranicza Toskańskiego. Wiadomości o rewolucyji we Florencyji i Neapolu nie sprawdzają się. Wprawdzie od pięciu dni ani telegramy ani poczty żadne do Rzymu nie dochodzą. Telegramy, bo są w ręku rządu włoskiego i garybaldczyków, poczty, bo zarząd poczt włoskich, chcąc uprzykrzać się Rzymowi, nie odsyła nam dzienników i korespondencyji. W skutek jednak różnych skarg i żądań dyplomatycznego ciała, zarząd włoskich poczt wszystkie do Rzymu zaadresowane złożył na poczcie w Livorno, dokąd wysłano morzem wczoraj rzymskiego urzędnika, który dzisiejszéj nocy ma pocztę nam przywieść. Jest więc nadzieja, że jutro rano dowiemy się, co się w reszcie świata dzieje, od którego mur gorzéj niż chinski, włoskiéj postępowości, nas oddziela. Łatwo każdy zrozumie ile *in praesenti oeconomia mundi* ten *ostracyzm* Rzymu z okręgu wszelkiego życia przemysłowego i politycznego Europy jest ludności naszéj rzymskiéj szkodliwy. Lecz właśnie używają go postępowcy na to, aby tę ludność zmusić do żądania *anneksyji* reszty państwa papiezkiego do państwa włoskiego, bez któréj chcą udowodnić, że życie nawet materyjalne jest Rzymianom pod rządami papiezkiemi nie możliwe. Ale któż nie widzi, iż tego uniemożebnienia zbrodniczą przyczyną nie jest papiezki rząd jedno jego napastnicy. Takiemi to *moralnemi środkami* zjednoczenie Włoch jak się rozpoczęło, tak się zarówno chce dopełnić. Niech to świat wié, niech dziejopisarze zapisują sobie te fakta bezwstydne, z których potomność uczyć się będzie prawdy. Bo prawda mimo wszystko wychodzi na wierzch, wcześniéj czy później zawsze. Wedle wiadomości, które nam wieczorny *Osservatore Romano* udziela, włoskie wojsko regularne przekroczyło granicę Papiezką w prowincyji *Frosinone* i miasto to zajęło. Kilka razy już jednak wieści o przekroczeniu granic przez wojsko regularne włoskie nas dochodziły, które się nie sprawdzały późniéj. Gdyby jednak tak było, przypuścić by trzeba, że rząd florencki otrzymał na ten nowy zamach pozwolenie od francuzkiego władzcy. Inaczéj wedle wszelkiego ludów oświeconych publicznego międzynarodowego prawa, gwałt ten stanowiłby *Casus belli.* Na takowy jednak, jak dotąd, między Paryżem a Florencyją się nie zanosi, owszem znane nam akta rządowe florenckie opiewają zgodę z Francyją. Napoleon też oświadczył, że wysłał wojska na zwalczenie garybaldczyków, ani wspomniawszy o równie winnym rządzie Wiktora Emanuela. Wedle podróżników przybyłych z Florencyji, *Osservatore* donosi, że dotąd wiadomość o wybuchłym powstaniu w stolicy Włoch jest przedwczesna. *Manifestacyje,* rozruchy w mieście i t. p. zamieszania coraz tam wprawdzie ostatnimi dniami częstsze i groźniejsze, jednak nie są jeszcze rewolucyją, chociaż do niéj doprowadzić mogą. Wojska francuzkego już w Civita Vechia wylądowało dwie *dywizyje* czyli 24 tysiące. Słychać o trzeciéj już z Tulonu płynącéj. Ogromna ta siła nie może być wysłaną na samo zwalczenie garybaldczyków w państwie papiezkim się znajdujących. Musi więc być przeznaczoną *albo* przeciw rządowi włoskiemu, jak twierdzą optymiści, myślący, że Włochy z Francyją się poróżnią, *albo* przeciw możliwie mogącéj wybuchnąć rewolucyji we Florencyji. Słowem nikt nic nie wié, zawsze mając do czynienia z Napoleonem, człowiek stoji między jednym a drugim, *albo to, albo tamto.* Albo z szatanem, albo z niebem będzie tym razem *Sfinks* trzymał? Nikt naprzód nie odgadnie, komu się pokłoni, bo przed obu ołtarzami zapalone świeczki trzyma. Koniec końców odda zapewne piekłu co zdoła, a Bogu zostawi, rad nie rad, czego nie potrafi mu odjąć i pospiesznie przed Francyji katolikami ze swéj hojności i ze swego nabożeństwa się pochwali.

4 listopada rano. Osservatore Romano nadzwyczajne ranne dziś uczynił wydanie, w którym pisze: „W nocy ze soboty na niedzielę wyszła z Rzymu brygada wojska pod dowództwem jenerała *De Courten,* za którą w pare godzin podążyła brygada francuzka prowadzona przez jen. *de Polhes.* Obie dążyły ku *Monte Rotondo,* gdzie Garybaldy sam z wszystkiemi swemi siły był się obwarował. Przed dojściem do Monte Rotondo przy lasku *Montana* brygada nasza spotkała się ze silnym zastępem napastników, którym Garybaldi i obaj jego synowie dowodzili. Rozbici po krwawéj bitwie na głowę zmuszeni zostali do ucieczki. Pod koniec boju kolumna francuzkiego wojska nadeszła była na pomoc wojsku naszemu i udział w nim wzięła. Dziś z rana wedle tego samego doniesienia miało nastąpić przypuszczenie szturmu do Monte Rotondo.“ W téj chwili zatym dzielne wojsko papiezkie zapewne przypuszcza szturm do zgromadzonych sił Garybaldego w *Monte Rotondo.* Jak słychać wojsko francuzkie rzymskiemu ma dopomagać. Jakkolwiek nie małe są napastników szeregi, niewątpliwym jest, że będą pobici. Takim dwom siłom, jakiemi są dzisiejsze wojsko kościelne i wojsko francuzkie Garybaldi choćby stokroć liczniejszym zastępem oprzec się nie zdoła. Dobrze mu było do Neapolu i Sycyliji zwycięzko wchodzić, gdy wojsko Burbonów po większéj części zdradziwszy swego króla i swą chorągiew, otwierało drzwi bohaterowi dwóch światów. Lecz tu inna jest sprawa. Niewątpliwie za godzin kilka otrzymamy świeże wieści o walce w samym *Monte Rotondo.* Z bitwy pod laskiem *Montana* już przywieziono do Rzymu rannych, a w téj chwili powracając do domu, przy kwirynale spotkaliśmy prowadzonych od Posta Pia niewolników wziętych. Było ich przeszło 200, wśród których paru oficerów.

Mniejszość tylko nosiła na sobie czerwone koszule. Reszta zaledwie była odziana i podobna do zbójców w ogóle, choć w liczbie dostrzegliśmy kilka twarzy młodych posępnych i niewinnych, widocznie uwiedzionych istót, które nie wiedziały zapewne, co czynią. Bitwa pod *Mentana* trwała od godziny 1 do 5 po południu. Strat wojska francuzkiego nie znamy. Rzymskie zaś wojsko między rannemi i zabitemi opłakuje ośmdziesiąt bohaterów, z których 3 czy 4 oficerów. Zarazem doszły nas nareszcie dzienniki i listy z włoskiego państwa. Wedle jednych i drugich położenie tego nieszczęsnego kraju jest bardzo groźne. Dotąd rewolucyja czyli powstanie zbrojne nie wybuchło, ale manifestacyje po wszystkich niegdyś stołecznych miastach się powtarzają co dnia w krzyku *Viva la Republica. Guerra con la Francia o abasso il re, abassa il ministero.* Król wedle wiadomości otrzymanych przez dyplomatów uwierzytelnionych przy Stolicy św. od 7 dni z pałacu swego wyjść nie może, bo na wszystkich ulicach rezydencyję monarszą okalających motłoch zebrany najstraszliwszym sposobem mu złorzeczy i grozi. Jenerał *Menabrea* zarówno w pałacu spraw zgranicznych otoczonym tak jak pałac królewski 3 batalijonami wojska zamknięty siedzi i z monarchą przez trzecie tylko osoby obcować może. Batalijonom tym jednak nie dają rozkazu rozpędzać zgromadzony motłoch, bo jen. Cialdini wątpi o posłuszeństwie bezwzględnym wojska. Rząd czyni co może dla niedopuszczenia wybuchu zbrojnego, ale nikt nie wie, czy dopnie celu swego. Tą jedną obawą zapewne nie uprawnić ale wytłumaczyć się dadzą bezwstydne kłamstwa pism rządowych, któremi ministeryjum stara się pozyskać sobie ufność rewolucyji. Między takowemi czytamy w dziennikach nadeszłych notę dyplomatyczną ministra spraw zagranicznych, w któréj Menabrea bezczelnie przekonać Europę wysila się, że rząd włoski wszystko co mógł dla niedopuszczenia napaści na ziemie kościelne uczynił, ale że Stolica św. swojim postępowaniem opornym je wywołała. Lecz czymżeż ten opór, chyba tym że abdykować nie chce na rzecz Wiktora Emanuz prawem sukcesyji na Mazziniego. Zapewne wasz *Dziennik poznański* z takim samym sui proprii generis oskarżeniem *katolickim* wystąpi przeciw Piusowi IX., jedynemu Polski obrońcy i Chrystusa Pana namiestnikowi. Uderzającym téż jest artykuł urzędowéj gazety florenckiéj, w którym ministeryjum stara się uprawnić przekroczenie granic państwa Papiezkiego przez włoskie wojsko. Tłumaczenie swe opiera na rozumowaniu tym, że skoro Francyja zerwała konwencyją wrześniową (sic.), i rządowi włoskiemu wolność działania przywróconą została. Na téj haniebnie wysnutéj danéj artykuł Pana Menabrea opiera nadzieję, że cesarz Napoleon za złe mu wziąść danego rozkazu wojskom włoskim nie może. Znowu zachodzi tu pytanie zaraz, czy ten artykuł jest szalonym i niezależnym zaczepieniem Francyji, czy też napisany został w pałacu francuzkiego poselstwa we Florencyji, dla uspokojenia opiniji katolickiego świata.

Faktem jest, że *Monitor* dotąd w téj sprawie milczy, a południowe dzienniki paryzkie raczéj litują się nad niemocą florenckiego rządu, niż napadają na niego za setnemi sposoby przez niego zerwaną konwencyję wrześniową. Takto się kłamstwa rozpowszechniają we wieku, w którym nawet rządy, zdaje się, przyjęły zasadę *Woltera*, który swym uczniom i klijentom powiadał: „*kłamcie, kłamcie zawsze, bo z tylu kłamstw zawsze coś zostanie.*“ Dotąd jednak tu w Rzymie nikt nie wie, jakie stanowisko Napoleon zajmie w obliczu przekroczenia ziem kościelnych przez regularne wojsko włoskie. Zupełne milczenie panuje w tym względzie na drodze dyplomatycznéj, a żaden ruch wojskowy przeciw wojsku włoskiemu przez Francuzów nie został przedsięwzięty.

Osoba świeżo przybyła z Paryża, gdzie się znajdowała w czasie długich wahań się Napoleona w sprawie wysłania floty z Tulony, ręczy nam, że Napoleon z największym żalem i strachem przed zemstą sekciarzy ten krok uczynił, lecz nie mógł się przed nim cofnąć skoro odkrył, że Włochy w wojnie, do któréj Napoleon się gotuje, niewątpliwie byłyby po przeciwnéj jemu stronie stanęły. Strach jego jednak był tak wielki, że nuncyjuszowi Paryzkiemu miał powiedzieć (udając poświęcenie dla Papieża) „Monsigniorze, proś Ojca św. by się modlił za mną, bo za to, abym go zbawił, na największe niebezpieczeństwa się narażam.“ Tymczasem niewątpliwym jest, iż strach wyżéj wzmiankowanéj kombinacyji popchnął Napoleona do nowéj interweecyji, a jeśli co jeszcze się przyczyniło do tego postanowienia, to zachowanie się katolickie francuzkiego wojska, o którym z wielką siłą minister wojny na radzie ministrów zdał sprawę cesarzowi. Raport zaś ten ręczył, że sprawa Papiezka jest w wojsku tak popularną, że gdyby Francyja nie poszła teraz do Rzymu, rząd w żadnym razie więcéj nie mógłby liczyć na wojska wierność. Tak to wszechmocny Bóg *ludit in orbe terrarum*, i zmusza największych papieztwa wrogów do bronienia go od jego napastników. Ta sama osoba powiadała nam, że w Marsyliji czytała list jednego z jenerałów francuzkich z Tulony do urzędnika pewnego w Marsyliji pisany w dzień, w którym Napoleon był cofnął rozkaz odejścia floty do Civita Vechii. Otóż ten list świadczył, że największe oburzenie w wojsku w Tulonie to cofanie się cesarskie sprawiło. Sam zaś o sobie jener. mówiąc pisał te wyrazy: „Wstyd mi być Francuzem teraz, wstyd mi wojska mego, muszę się na kilka dni stąd oddalić, bo w téj chwili wytrzymać tu nie mógłbym.“

4 listopada wieczorem. Otoż wyszedł *Dziennik urzędowy rzymski* i wydanie wieczorne zwykłe *Osservatora.* Oba dzienniki donoszą, że Monte Rotondo choć bronione przez Garybaldego ojca, dowodzącego dziesięciotysiączną bandą swych rozbójników, zostało przez połączone wojska rzymskie i francuzkie dziś rano wzięte. Rzeczywiście już przez ulice miasta przejeżdżają wozy z rannymi rzymskimi i francuzkimi żołnierzami. Na osobnych wozach wiozą też rannych garybaldczyków. Zanim miasto zmuszone zostało się poddać, Garybaldi z synami, z oficerami i z wielką częścią swego zastępu uciekł. Wzięto zatym 1600 tych zbójów do niewoli, których dziś wieczór wojska rzymsko-francuzkie mają przyprowadzić do Rzymu. Wielkie to zwycięztwo, które niemały rzuci popłoch wśród nieprzyjaciół Papieztwa. Jednak sprawa nawet wojenna przez to nie skończona. Za-

Do tego numeru Dodatek. Nr. 28.